

Jean Nowak comme paléontologue (Résumé)

Jan Nowak s'était déjà distingué comme paléontologue avant de s'être tourné vers la géologie. Les dix premières années de son activité scientifique sont consacrées en majeure partie à des recherches paléontologiques et paléobotaniques. Il étudie surtout la flore et la faune du Crétacé supérieur de la Pologne.

Les deux premiers mémoires de Nowak ont pour sujet des plantes fossiles du Crétacé supérieur des environs de Lwów. Quelques années plus tard il publie une note sur la flore du Miocène des montagnes de Sichota-Alin, dans le Nord-Est de l'Asie.

Dignes d'être remarqués sont les travaux de Nowak concernant la systématique et l'évolution des Ammonites du Crétacé supérieur. Il a soumis à une revision plusieurs genres, tels que: Scaphites, Baculites, Pachydiscus, en se basant sur des matériaux provenant de Pologne et d'autres pays. En conclusion d'études approfondies, il démontre que la ressemblance de l'ornementation et même des cloisons du dernier tour de la coquille des Ammonites ne dit pas grand'chose de leurs affinités. Ce ne sont que des phénomènes de convergence. Par contre, l'étude des tours internes de la coquille révèle les liaisons entre les genres et les familles. Ainsi Nowak a prouvé que les formes appartenant au genre Scaphites descendent, en réalité, de trois souches différentes.

D'autre part, la classification et l'évolution des Bélemnites du Crétacé supérieur de Pologne ont été l'objet de ses recherches. Il a aussi contribué à la connaissance des Echinides irréguliers provenant des mêmes couches.

Nowak employa des méthodes nouvelles dans ses études paléontologiques. Non seulement il a élargi nos connaissances des fossiles crétaciques de Pologne, mais il a contribué au développement de la paléontologie.

Garść wspomnień o Janie Nowaku

napisał

W. SZAFER

Jan Nowak był synem budnika kolejowego, mieszkającego w maleńkim domku w Hołyniu, przy «drodze żelaznej» wiodącej do Stanisławowa a stąd na cały świat. Tak jak Reymont, tak samo patrzył co dnia mały Jaś na szyny kolejowe, po których toczyły się pociągi wiozące ludzi gdzieś daleko, i tak jak Reymont marzył o tym, aby z widza zapatrzonego z miedzy polnej w sunący do nieznanego celu pociąg, stać się uczestnikiem jego ruchu i przygód.

W domu była bieda. Na pomoc ojca, żyjącego z rodziną ze skromnej pensji nie mógł liczyć. Gdy po ukończeniu szkoły ludowej zapra-

gnał studiów gimnazjalnych w Stanisławowie, ojciec zawiózłszy go do miasta od razu kazał mu rozglądać się za jakąś płatną lekcją, któraby była podstawą samodzielnego utrzymania się. Ambitny i twardy Jaś dorósł do zadania i stawszy się w 12-tym roku życia (od drugiej klasy gimnazjalnej) człowiekiem samowystarczalnym, pozostał nim do końca życia.

Trudności w nauce szkolnej nie miał żadnych. Żył z płatnych lekcyj, których udzielał różnym słabeuszom zarówno w łacinie i grece, jak w matematyce. W gimnazjum uczył się gorliwie sam wszystkiego i wszystkiego uczył innych. Był uzdolniony wszechstronnie. Najwięcej chyba upodobania znajdował jednakże w naukach humanistycznych, zwłaszcza zaś lubował się w filologii klasycznej i literaturze polskiej. Jego młodzieńczym umiłowaniem był śpiew i muzyka. Wyjątkowo muzyczny i obdarzony pięknym i silnym głosem, prowadził z zamiłowaniem chóry szkolne i organizował orkiestry. Był też doskonałym gimnastykiem. Maturę zdał z odznaczeniem.

Na bruk lwowski przyjechał ze Stanisławowa w r. 1901 bez grosza i zaraz u progu studiów uniwersyteckich musiał znów zostać korepetytorem zanim nie powiodło mu się otrzymać skromnej, pierwszej posady w Bibliotece Uniwersyteckiej, w której z biegiem lat zajął odpowiedzialne stanowisko bibliotekarza.

Co skłoniło Nowaka przy jego wyraźnych skłonnościach do nauk humanistycznych do zapisania się na przyrodę nie wiem, gdyż w tym czasie przebywałem za granicą i do Lwowa przybyłem dopiero w r. 1908. Prawdopodobnie pociągnęła go w tym kierunku wybitna osobistość uczonego i obywatela prof. Benedykta Dybowskiego, który podówczas odgrywał ważną rolę nie tylko na Uniwersytecie, ale w całym społeczeństwie lwowskim.

Przybywszy do Lwowa zastałem już tam silną i zwartą grupę młodych przyrodników, w której rej wodził Nowak. Był to nasz najpiękniejszy wiek. Piszę nasz, a nie mój wiek, gdyż jakkolwiek zgrupowani w różnych pracowniach przyrodniczych i pozostający pod wpływem różnych «mistrzów» prowadziliśmy życie wspólne, gromadne, bujne i nasze własne. Jakkolwiek nie gardziliśmy rozrywką i zabawą, przecie nad wszystko kochaliśmy naukę. Pomagaliśmy sobie wzajemnie i wzajemnie wpływaliśmy na kształtowanie się naszych zainteresowań naukowych. Nic nie dzieliło geologa od botanika, lub zoologa od mineraloga. Każde «odkrycie» naukowe, każda myśl nowa, obca czy oryginalna z jakiegokolwiek dziedziny nauk przyrodniczych była w naszym kółku namiętnie dyskutowana. Rwaliśmy się do badań w przyrodzie. Na tym tle we Lwowie, zrodziły się też samorzutnie terenowe prace zespołowe, które w Sokalszczyźnie (z inicjatywy Muzeum im. Dzieduszyckich), w Karpatach Wschodnich i na Podolu dawały nam możliwość wspólnego wyżywiania się naukowego. Czepialiśmy się zaś przy tym jak opiłki żelazne magnesu, właśnie Nowaka. Czy dlatego, że był wśród nas najwybitniejszą indywidualnością — czy dlatego, że był najwszechstronniejszy — czy może dlatego, że był dla nas najpożyteczniejszy? —

na to trudno odpowiedzieć. Jeżeli to był przede wszystkim utilitaryzm — w co zresztą wątpię — to był on uzasadniony tym naszym przekonaniem, że kto jak kto, ale Nowak wszystko potrafi i we wszystkim pomoże. Mapa, rysunek, pomysłowy wykres, dobry opis ryciny czy jakiś mankament w optyce, trudności fotografii i mikrofotografii — oto takie i inne podobne były pola codziennych, przyjacielskich rad i pomocy dla każdego z nas od Nowaka. Jakże żywo tkwi mi w pamięci obraz jego kąta pracy w Zakładzie prof. Zuberera za gablotami, pod oknem wychodzącym na stary Ogród Botaniczny! Wielki stół, głowonogi kredowe, mapy, i — *last but not least* — tajemnicze szuflady, gdzie mieściły się jego narzędzia czyli «warsztat» pracy: linijki, kątomierze, pantografy, rulony specjalnych papierów, śruby, obcęgi, druty, aparaty i aparaciki własnego pomysłu lub znane ale przez niego ulepszone i zawsze dokładne. To był sezam Nowaka zamykany na klucz. Miał go zawsze, przez całe życie, a w torbie skórzanej na wycieczkach nosił stale jego wybór, zastosowany do chwilowego celu. Gdy występował w roli przyjacielskiego konsultenta wobec kogokolwiek z kolegów, sięgał w końcu zawsze do tego sezamu i jak lekarz wyszukiwał w nim rzecz potrzebną, zawsze dobrą i skuteczną. Za to jedno można go było polubić i cenić.

Zwykle po 8-mej wieczorem schodziliśmy się zewsząd u Nowaka, aby omawiać sprawy aktualne. Często przyłączał się do nas prof. Zuber i opowiadając barwnie a dowcipnie o swoich włóczęgach po całym świecie, rozpalał do niebezpiecznej temperatury naszą fantazję. Były to piękne wieczory.

Nowak jako kierownik lub towarzysz wycieczki — to znów inny rozdział jakże bogaty we wspomnienia! Moje zamięłowania plejstoceńskie dawały mi częste okazje do wyjazdów z nim w teren. Nigdy nie odmawiał, gdy go prosiłem o wyjaśnienie zagadnień paleobotanicznych na tle geologicznym. Był świetnym obserwatorem zjawisk przyrodniczych, przy tym nad podziw systematycznym i ścisłym. Miał ten zwyczaj, że po obejrzeniu wspólnym krytycznego profilu, zawsze odchodził sam i pozornie bez celu włóczył się to tu, to tam, coś mierzył, rysował, a po godzinie lub dwu zjawiał się znów przy profilu i dopiero wtedy dawał wyjaśnienia, o które mi chodziło. Tak postępował często również na wycieczkach gromadnych, które sam prowadził, miał bowiem zwyczaj rozważać zagadnienia naukowe samotnie, a dopiero wtedy, gdy doszedł do jakichś wniosków czynił je przedmiotem dyskusji. W dyskusjach zapalał się, spierał, nawet wymyślał oponentom, jednakże zawsze potem samotnie sprawę daną sumiennie rozważał i jeżeli do niej wracał to albo w stanowczy sposób trwał już przy swoim zdaniu, albo z zajętego stanowiska wycofywał się bez reszty.

Był świetnym dialektykiem, a dyskusja naukowa z nim była zawsze wspaniała. W polemice szczególnie drukowanej umiał być groźnym przeciwnikiem. Rzecz szczególna i dla niego charakterystyczna, że będąc w dyskusjach zawsze doskonałym, w większych a raczej dłuższych wykładach nie przestając być interesującym, bywał niekiedy niejasny i trudno zrozumiały. Pamiętam jego znakomite pod każdym

wz
Za
my
ra
za
cz
kl
wa
na
D
k
b
p
P
c
c
s
i
i

względem prelekcje ściśle naukowe, pamiętam jednakże także słabsze. Zawsze w tych rzadkich przypadkach miałem wrażenie, że nurt jego myśli był zbyt głęboki i dlatego nie mógł znaleźć od razu pełnego wyrazu w wypowiedzanych słowach. Za katedrą stojąc i mówiąc o jakimś zagadnieniu równocześnie myślał o nim intensywnie. Stąd wynikały czasem owe niejasności, ale w nagrodę za to czasem wprost na wykładzie wyłaniała się u Nowaka nowa myśl i zaraz bywała formułowana. Sądzę, że w tym rysie jego charakteru, o którym teraz mówię, najsilniej na zewnątrz ujawniała się wrodzona mu twórczość umysłu. Dowodem trafności tego przypuszczenia jest fakt, że w tych wszystkich przypadkach, gdy mówił na temat, który go wewnętrznie nie «gnębił», mówił zawsze bardzo jasno i dobrze. Dlatego był doskonałym prelegentem na ulubionych przez niego Uniwersyteckich Wykładach Powszechnych.

Nowak odznaczał się w wysokim stopniu fantazją twórczą, — cechą spotykaną tylko u uczonych najwyższej miary. Umiał myśleć o zagadnieniach nie tylko w trzech wymiarach dzisiejszej rzeczywistości, ale równocześnie myślał o rzeczach niejako w czwartym wymiarze t. zn. w czasie. Dlatego jego konstrukcje myślowe w geologii były nie statyczne, lecz dynamiczne. Gdy zainteresował się jakimś zagadnieniem np. Prakarpatai, Bałtykiem lub paleoklimatem jakiejś ery geologicznej to lubił na ten temat dużo rozmawiać, prowokował nawet sprzeciwy umyślnym przejawianiem obrazów. W taki sposób na drodze zawitych procesów myślowych dojrzewały w nim syntetyczne koncepcje, których zakres coraz to bardziej rozszerzał się przestrzennie i czasowo. Nowak był predestynowany do dania nauce wielkich syntez nie tylko w skali geologii krajowej, ale i światowej. Niestety, właśnie w momencie skryształizowania się w nim pierwszej syntezy wielkiej geologii polskiej — przysła katastrofa. Jak wiele nauka straciła przez jego przedwczesną śmierć, o tym rozwodzić się nie ma potrzeby.

Powyżej naszkicowana garstka wspomnień o Janie Nowaku jest tylko małym ułamkiem całości, której wątek mógłbym snuć długo, bo przeżyłem z nim w najlepszej przyjacielskiej harmonii prawie 35 lat. W tak bliskim i długim obcowaniu odnosiłem zawsze wrażenie, że Nowaka przyrównać można do światła, nie zaś do drogowskazu lub przewodnika. Przez porównanie to chcę podkreślić, że jego osobowość, jako uczonego i profesora działała na otoczenie przede wszystkim swym promieniowaniem, a ponieważ efekt promieniowania zależy nie tylko od jego własnej intensywności, ale również od stopnia i zdolności pochłaniania go przez otoczenie, przeto nie każdego, z kim się stykał lub kogo uczył, można nazwać jego uczniem, a tym mniej przedstawicielem jego «szkoły». Wydaje mi się zresztą, że w takim ujęciu wpływu naukowego Nowaka jak je wyżej przedstawiłem, nie można zastosować w ogóle do niego pojęcia twórcy «szkoły naukowej» w codziennym znaczeniu tego pojęcia.

Nowak był człowiekiem dobrym i szlachetnym, chociaż nie łatwym w pożyciu. Umiał też być wiernym przyjacielem, a że przy tym z natury był wesołym i nosił w sobie dużo wrodzonej mu radości życia

oraz tego, co Anglik nazywa «sense of humour» — przeto wspominać go będziemy długo z uczuciem radosnej wdzięczności za to, że los pozwolił nam spotkać go na ścieżce naszego życia.

Jan Nowak — wspomnienia czterdziestoletniej przyjaźni

napisał

J. TOKARSKI

Rzucam na papier tę garść wspomnień wśród głębokiego żalu i bólu po utracie serdecznego przyjaciela, wiernego druha, który nigdy nie zdradził naszej przyjaźni w ciągu czterdziestu lat współżycia. Nie piszę tych słów dla czytelników łaknących pewnych sensacji, odkrywania pewnych tajemnic; piszę przede wszystkim dla siebie. Zdaje mi się, że mam tego Wielkiego Przyjaciela w tej chwili przy sobie i rozmawiam z Nim o czasach minionych, o naszej doli i niedoli naukowej. Pragnąłbym napisać tak o Nim, jak to było w rzeczywistości, przynajmniej tak, jak ja tę rzeczywistość oceniałem.

Jan Nowak należał niewątpliwie do ludzi wyjątkowych, do takich, których zjawienie się w pewnym środowisku, wśród pewnych warunków, odegrało przemożny wpływ na rozwój myśli ludzkiej, na jej postęp i na ujawnienie się pewnych wartości. Różni ludzie będą oceniali wartość tego człowieka niewątpliwie w różny sposób. Niechaj wśród tych różnych ocen nie braknie i mojej, ugruntowanej długim okresem współżycia, współżycia przede wszystkim naukowego.

O ile mnie pamięć nie myli, zetknąłem się z Janem Nowakiem po raz pierwszy we Lwowie w r. 1901, na wykładzie prof. Dybowskiego. Przyjechał On do tego miasta na studia uniwersyteckie po złożeniu matury w gimnazjum w Stanisławowie, ja zaś w tym samym celu po ukończeniu szkoły średniej w Stryju. Mam dobrze w pamięci pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, przypatrując się bliżej temu Koledze. Nie wysokiego wzrostu, szczupły, o twarzy niezmiernie żywej, w której żarzyły się małe, «chochlikowate» oczy o ciemnym zabarwieniu. Z układu ust przebijał dziwny sarkazm, który odpowiadał treści słów z nich płynących, żywych, niespokojnych, tryskających dowcipem. Pierwsza nasza rozmowa dotyczyła studiów, jakie rozpoczęliśmy w lwowskiej Alma Mater. Ponieważ w stryjskim gimnazjum, nie wiem z jakiego powodu, uchodziłem za historyka — być może dlatego, że otrzymawszy z tego przedmiotu stopień celujący, nie byłem poddany z niego maturalnemu egzaminowi — byłem wówczas zrazu zapisany na ową właśnie historię. Na wykładzie prof. Dybowskiego znalazłem się przypadkowo i to z inicjatywy właśnie Nowaka. Zwrócił On mi uwagę na to, iż we Lwowie jest profesorem zoologii Benedykt Dybowski, sybirak, członek Rządu Narodowego z r. 1863, który po długich i ciężkich perypetiach carskiego skazańca objął posterunek w Lwowskim Uniwersytecie. Były to czasy, w których zagadnienia ewolucjonizmu, dyskusje nad nim,